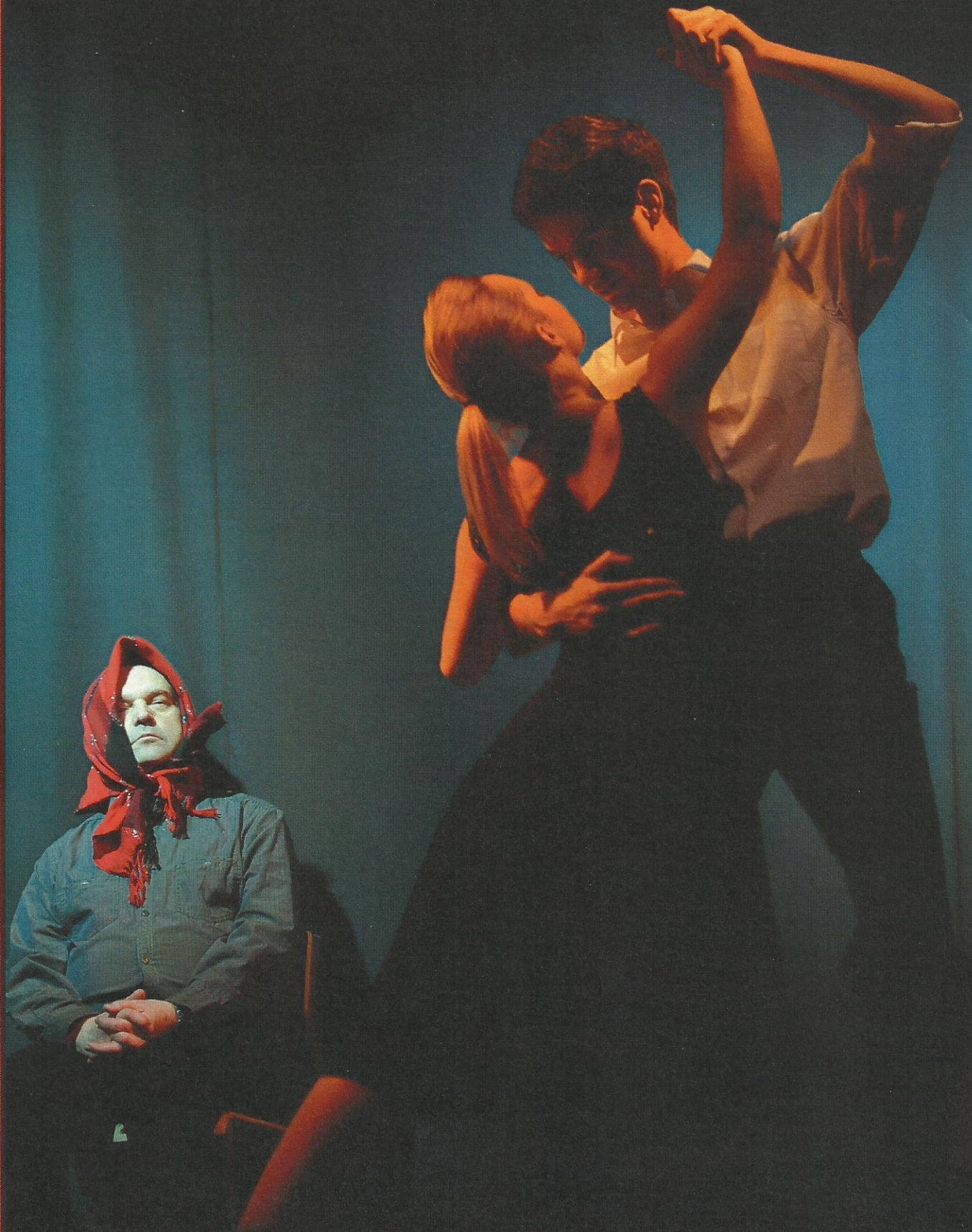


Subiektywizm

Gazeta XVII Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim
2 grudnia 2011



Spis Treści

Wstępniak.....	3
Werdykt jurorów.....	4
 Recenzje sztuk:	
<i>Dialog</i>	5
<i>Metro</i>	7
<i>Karol</i>	8
<i>Dwa teatry</i>	9
<i>Ciemnia</i>	11
<i>Sztuka bez tytułu</i>	12
<i>Gwiazda</i>	13
<i>Kabaret Lobotomia</i>	15
<i>Multiplayer</i>	16
<i>Booyack show</i>	17
 <i>Jak nas widzą, tak nas piszą</i>	 19
<i>Szef - felieton</i>	20
<i>Reportaż z zakończenia festiwalu</i>	20
<i>Naczelne podsumowują Festiwal - felietony</i>	22

Redaktorzy naczelni:	Joanna Kaliszewska, Maria Kostrzewa
Redaktorzy:	Paulina Godek, Natalia Górską, Ola Iskra, Ryszard Jamka, Ola Rosiek, Tadeusz Rubik, Jacek Sienkiewicz, Ula Szafrńska, Hanna Zarzycka, Magda Faryś, Nadia Nagórka, Ewelina Łapińska, Maria Świtkowska
Gościnnie:	Konstancja Gierba, Karol Tworzowski, Paweł Przytuła
Fotografowie:	Radek Nawrocki, Jakub Wręga, Ewelina Szczuka, Paweł Komorowski, Zuzanna Białek, Marysia Jędrzejewska, Aleksander Kozłowski
Szef fotografów:	Marta Wódz
Skład:	Magda Faryś, Nadia Nagórka, Joanna Kaliszewska

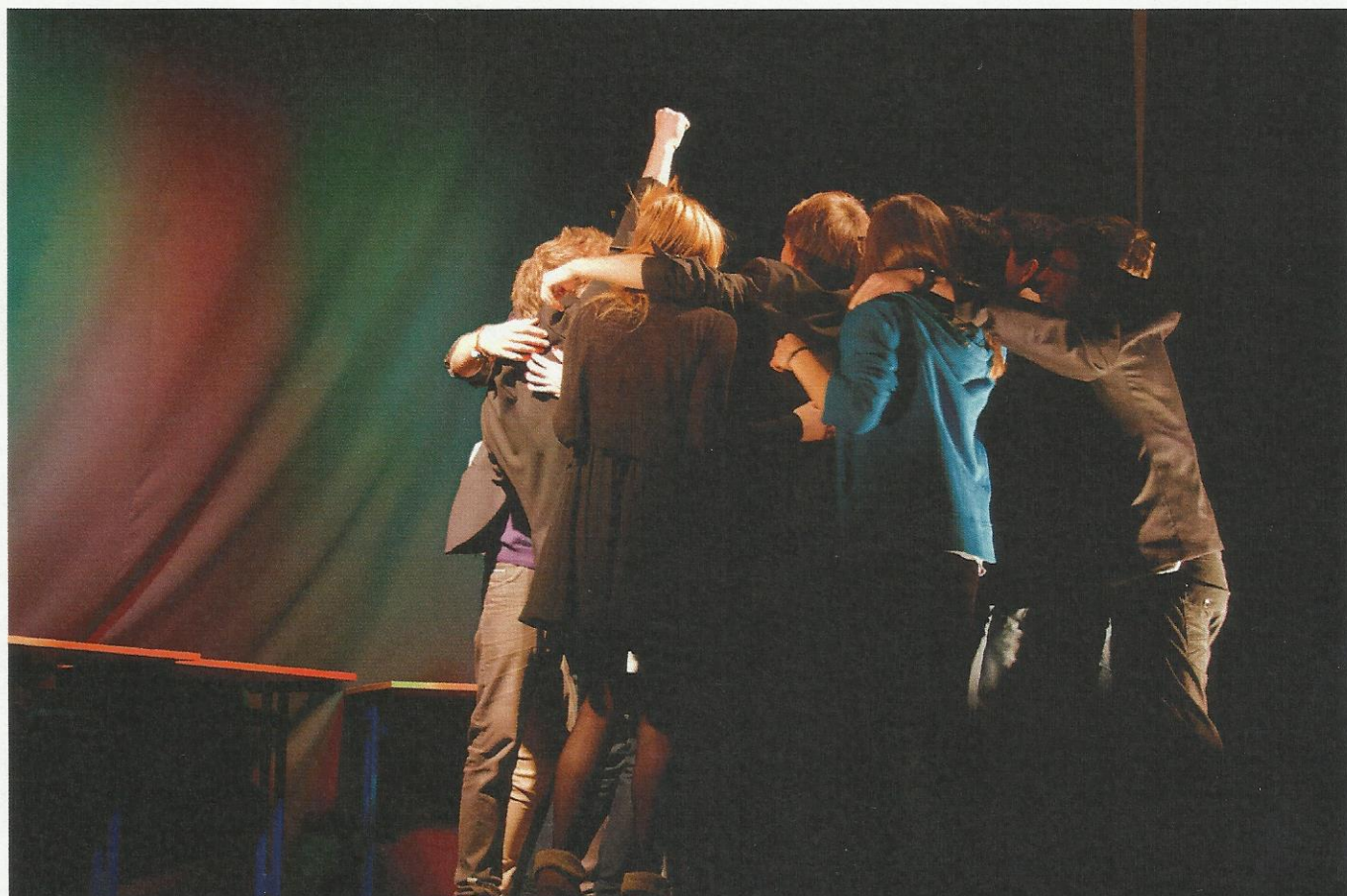
Pożegnanie z XVII Festiwalem Teatralnym w Kochanowskim

Nagle, niespodziewanie, XVIII Festiwal Teatralny w Kochanowskim dobiegł końca. Obejrzeliliśmy 25 spektakli, usłyszeliśmy tysiące kwestii wypowiedzianych przez dziesiątki aktorów. Wiele wrażeń, wiele emocji, wiele opinii - to cały Festiwal w skrócie. Inny dla organizatorów, inny dla widzów, inny dla twórców i występujących, dla wszystkich jednak znaczący i zapisujący się w pamięci.

Niezaprzeczalnie przedsięwzięcie to z roku na rok rozwija się, dojrzewa, a co za tym idzie, prezentuje coraz wyższy poziom i liczymy na to, że tendencja ta pozostanie niezmienna. Mamy także nadzieję, że nasze zapowiedzi pomogły widzom odpowiednio przygotować się do każdego przedstawienia, a recenzje pozwolą wykonawcom z innej, bardziej krytycznej strony, spojrzeć na swoją działalność. W dzisiejszym numerze przedstawiamy Wam, drodzy czytelnicy, ostatnie z nich, a także kilka felietonów, będących wynikiem pofestiwalowych refleksji.

Na koniec chcielibyśmy pogratulować wszystkim laureatom Festiwalu oraz jego organizatorom, którzy włożyli niemało pracy w to, aby kultywować Naszą kochanowską tradycję. Chcielibyśmy także podziękować Szanownemu Jury za profesjonalną ocenę, a gościom za liczne przybycie. Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić Państwa na przyszłoroczny, osiemnasty już, Festiwal Teatralny, a także zachęcić Was do zapoznania się z jego młodszym bratem, ale wartym równie dużej uwagi - Festiwalem Filmowym w Naszym LO, który odbędzie się już po raz dziesiąty w marcu przyszłego roku.

Redakcja



Werdykt Jurorów

Grand Prix - *Piotruś Pan*

Nagroda publiczności - *Czarna komedia*

Najlepszy reżyser - Zofia Załęska za *Piotrusia Pana*

Najlepszy scenariusz - Michał Pawlik za *BRUM*

Najlepsza pierwszoplanowa rola męska - Jakub Nietupski za *Dzkiego borsuka*

Najlepsza pierwszoplanowa rola żeńska - Anna Schudy za *Ciemnię*

Najlepsza drugoplanowa rola męska - Michał Tokarski za *Czarną Komedie*

Najlepsza drugoplanowa rola żeńska - Olga Izdebska za *Dell'arte*

Najlepsza choreografia - *Dialog*

Najlepsza scenografia - *Dziki borsuk*

Wyróżnienie specjalne za muzykę do *Piotrusia Pana* - Jakub Gawlik i Jakub Byzia

Wyróżnienie specjalne dla twórców *Dzkiego borsuka*

Wyróżnienie specjalne za adaptację tekstu dla Olgi Izdebskiej

Wyróżnienie specjalne za intensywne działania teatralne dla Michała Pawlika

Wyróżnienie specjalne dla Soni Rovers za rolę w *Kumplach*

Wyróżnienie specjalne dla Macieja Bukowskiego za udział w *Pigmalionie*

Wyróżnienie specjalne dla Marka Baluty za udział w *Pigmalionie*

Wyróżnienie specjalne dla Marcina Bielińskiego za udział w *Piotrusiu Panie*



Dialog

Mógłżeby cały ocean
Te krwawe ślady splukać z mojej sceny ?

Przywieziony na Kochanowską scenę z odległego Chełma, „Dialog” to spektakl z pogranicza performance’u i pantomimy stworzony przez młodzieżowy Teatr MY. Typowo „przewrotna” nazwa i patetyczny opis przedstawienia w Programie FT („...o ludziach. Zamkniętych w mentalnym zaścianku, z którego boją się wyjść, zakompleksionych, wegetujących, pochłoniętych rolą, którą przyszło im grać, bojących się żyć.”) być może nie były dla mnie specjalnie zachęcające, jednak w ramach popierania nieszablonowych inicjatyw starałam się do „Dialogu” nie uprzedzać.

Zaczęło się zresztą nie najgorzej. Czwórka aktorów obrazujących gestem i mimiką kolejne etapy ludzkiego życia nie zachwycała, jednak byłam przekonana, że czeka mnie tylko kilka minut niemej inscenizacji, więc nie przejmowałam się tym zbyt. Muzyka była przyjemna dla ucha, układ świateł tworzył odpowiednią atmosferę, a Sekcja Techniczna osiągnęła szczyt świetnej organizacji, pracując płynnie i zgrabnie. Gra aktorska zdała mi się przesadna i dosyć nierówna, lecz choreografia została starannie dopracowana. Na scenie panowała harmonia, zgranie aktorów było jak naj-

bardziej poprawne. Łagodny nastrój sprawił, że nie dawałam się ponieść złym myślom.

Jednak gdy aktorzy rozwinęli pogniecione kartki zawierające przesłanie ich sztuki: „Życie jest teatrem, a my aktorami”, nie mogłam powstrzymać kpiącego uśmie-



szku. Kiedy zasłonili się prześcieradłem (które chyba również nigdy nie zaznało ciepłego dotyku żelazka) prezentującym mało subtelną autoreklamę ich grupy, roześmiałam się już otwarcie. Ale po chwili muzyka ucichła, scena się zaciemniła, a ja westchnęłam z ulgą.

Ni stąd, ni zowąd światła rozbłysły jednak na nowo, a aktorzy powstali z klęczek!

- DALEJ? -

POWIEDZIAŁA Z LEKKIM NIEDOWIERZANIEM SIEDZĄCA PO MOJEJ PRAWICY KOLEŻANKA Z REDAKCJI.

Tym razem Teatr MY zajął się obrazowaniem nowej sentencji: „Walka jest wychowawczynią wolności”. Zdziwiła mnie nagła zmiana tematyki, jednak po chwili

uczucie zaskoczenia przyćmiła nuda. Pięć minut obserwowania wątpliwej klasy aktorów siłujących się z czerwonymi wstążkami porządnie nadszarpnęło moje nerwy. Nachalną symbolikę i łopatologiczne traktowanie widowni mogłam jeszcze przełknąć za pierwszym razem, ale teraz moja cierpliwość się skończyła.

Inszenizacja dobiegła końca, lecz nie minęła nawet

minuta, nim błędne koło ruszyło po raz kolejny.

- ZNOWU?! – SPYTAŁA MOJA ZDENERWOWANA SĄSIADKA.

Następną znaną wszystkim prawdą (wzniosłą i ważną, nie powiem jednak, że

MNIE W BŁAGALNYM GEŚCIE WYCIĄGNEŁA RĘCE W KIERUNKU SCENY. PO CHWILI, W AKCIE ROZPACZY, ZŁAPAŁA SIĘ ZA GŁOWĘ.

Od początku spektaklu przód sceny zdołały tajemni-

rebkowe przesłanie” brzmiało: „Indywidualny nie znaczy inny”! Niestety, muszę przyznać, że odnalezienie związku pomiędzy tym zdaniem a reklamówkami przekracza moje zdolności umysłowe.

(Nie muszę chyba mówić, że aktorzy na chwilę przystopowali, tylko po to jednak, by zaraz rozpocząć ten wspaniały cykl od nowa, prawda?)

MOJA SĄSIADKA ZACZEŁA MRUCZEĆ COŚ POD NOSEM. WOLEŃ NIE WIEDZIEĆ, CO.

Kolejnym chwytym grupy teatralnej było polewanie się najwidoczniej świętą wodą z fioletowej miseczki dla kota. Jaki był cel tych metaforycznych ablucji, nie wiem, jednak przyznam, że ten fragment mnie usatysfakcjonował – stanowił koniec „Dialogu”.

Widzom, którzy, tak jak ja, nie zachwycili się kunsztem Teatru MY, szczerze współczuję. Nie każdy miał szansę ulżyć sobie poprzez pisanie recenzji.

Sekcji Technicznej gratuluję – brylowaliście podczas tego spektaklu!

Członkom grupy życzę szczęścia i powodzenia w dalszej pracy. Mam również nadzieję, że w nienaruszonym stanie przetrwają atak Sekcji Porządkowej, gdy ta zorientuje się, że podłoga całej sceny została pokryta malowniczymi zmazami czerwonej farby.

Ola Rosiek



interesującą), którą Teatr MY postanowił nam uświadomić, było (napisane na półnagim ciele jednego z performerów): „Ludzie są różni. Człowiek jest piękny.” Ponownie zakrólowała nadekspresja, która wraz z dużą ilością czerwonej farby miała najwyraźniej umożliwić aktorom stworzenie na scenie przenośnego ośrodka psychoterapeutycznego dla widzów o zaniżonym poczuciu własnej wartości.

„Do trzech razy sztuka” – pomyślałam, gdy i ten etap osiągnął wielki finał. Jednak, jak zwykle, nie miałam racji.

DZIEWCZYNA OBOK

czu foliowe torebki. Teraz czwórka artystów odsłoniła ich sekret, używając ich jako nakryć głowy. Pomimo uczucia niechęci, które ta grupa zdążyła już we mnie obudzić, zaczęłam szczerze obawiać się o zdrowie i życie jej członków. Przecież mama nie raz ostrzegała mnie, że nałożenie reklamówki na głowę może się skończyć uduszeniem!

Intensywnie zastanawiałam się też nad sensem użycia zniestanawidzonych przez ekologów foliówek. Czyżby chodziło o ochronę środowiska? Bynajmniej. I tym razem Teatr MY sprawił mi niespodziankę! „To-

METRO

Socjologia transportu publicznego

Zasiadając na widowni przed przedstawieniem zastanawiałam się, co takiego dostrzec można w zwykłym wagonie metra. Nie miałam żadnych określonych oczekiwań wobec sztuki, postanowiłam jednak nie spodziewać się zbyt wiele, bowiem wyznaję zasadę, że lepiej dać się pozytywnie zaskoczyć. „Metro” w reżyserii Natalii Górskiej z pewnością było właśnie taką miłą niespodzianką!

Sama sztuka przedstawiała anonimowość tłumu i wybijające się na jej tle indywidualności, sytuacje, które spotyka się każdego dnia w metrze, a także przeciętnych ludzi korzystających z transportu publicznego. Wielkie brawa za trafność spostrzeżeń i realizm ukazanej historii, stanowiącej właściwie wycinek z codziennego życia.

Przede wszystkim podobała mi się prostota całego przedsięwzięcia. Nieliczne rekwizyty

wspaniale uzupełniała ścieżka dźwiękowa bazująca na prawdziwych odgłosach metra z różnych krajów oraz naszych oryginalnych komunikatach wypowiedzianych przez Ksawerego Jasieńskiego. Pani reżyser w barwny sposób ukazała chyba wszystkie możliwe typy zachowań, które spotyka się w komunikacji miejskiej, co potwierdziła żywa i przekonująca gra aktorów.

Mimo wszystko pojawiły się pewne niedociągnięcia. Grupa miała problemy z synchronizacją ruchów – siła bezwładności działała tylko na połowę pasażerów, a momentami wręcz przechylali się oni w różne strony, przez co spektakl stracił trochę na wiarygodności. Jednak, moim zdaniem, był to szczegół, który nie zepsuł całości przedstawienia.

Z sali nie wyszłam może powalona na kolana, ale na pewno usatysfakcjonowana. Jestem pełna podziwu dla spostrzegawczości reżyserki, która w czymś tak prozaicznym jak metro doszukała się głębi ludzkich zachowań oraz wad.

Paulina Godek



Karol

Czy odpowiedni na kochanowskie deski?

Sławomir Mrożek to, z pewnością, znaczący dla polskiej literatury i doceniany autor. Jego opowiadania czy dramaty, choć zazwyczaj absurdalne, kryją za sobą pewną wiadomość. Z „Karolem”, autorstwa tego pisarza, miałam okazję spotkać się po raz pierwszy dopiero na festiwalowej scenie. Jakie są moje wrażenia?

Zacznę od wyznania: jest to jedna z najtrudniejszych recenzji, jakie przyszło mi pisać. Kiedy wychodziłam ze spektaklu, nie czułam żadnych głębszych emocji,

nie miałam żadnych refleksji ani nawet nie chciałam z nikim dyskutować na temat tego, co przed chwilą obejrzałam. Idąc na salę spodziewałam się tego, czego można spodziewać się po Mrożku – dosyć nietypowej fabuły, która po jakimś czasie pozwoli mi wysnuć pewne wnioski, najprawdopodobniej odnoszące się do którejś z płaszczyzn życia. I choć „Karol”, z dziadkiem polującym na wyimaginowaną postać oraz wnuczką - analfabetą, z pewnością był nietypowy, to... przesłania niestety nie odnalazłam. Być może to wina moja, być może autora, a może wykonawców? Zastanawiam się, czy sami aktorzy rozumieli puentę utworu, czy potraktowali go po prostu jako zabawną (powiedzmy) historię. Tego egzekwować mi nie wypada.

Skupię się więc na bardziej powierzchownej ocenie spektaklu. Gra aktorska była, no cóż, poprawna. Tomasz Mechowicki, grający postać wnućka, spisał się chyba najlepiej z całej obsady. Grał realistycznie, przekonywująco oraz był chyba najzabawniejszy z całej trójki (choć może to zasługa dialogów). Tomasz Sankowski, ogrywający rolę okulisty, wydawał się również autentyczny, choć nie wiem czy do końca trafnie określił swoją postać. Lekarz – fajtlapa? Po kilkunastu minutach wydawało mi się to już dosyć irytujące, bo ile można wymachiwać rękami i łapać się za okulary? Ziadek natomiast, główna postać, w którą wcielił się Bartosz Krysiak, nie przemówił do mnie zupełnie – jego ruchy były raz starcze, raz młodzieńcze, przerysowany dziadkowy głos wcale nie był zabawny, a taki był chyba zamysł.

To już druga inscenizacja Mrożka, którą jestem w stanie przypomnieć sobie z kochanowskiej sceny. Wystawione dwa lata temu opowiadanie „Na pełnym morzu” uważam za bardziej przekonujące niż tegoroczny występ. Podejrzewam, że to zasługa dużo bardziej oczywistego przesłania. Śmiem jednak twierdzić, że Mrożek nie jest autorem odpowiednim na Festiwal. W porównaniu z innymi występami wypada, choć bardziej dojrzałe, dość blado.

Joanna Kaliszewska



Mieszanka **Dwa** teatry niewybuchowa

Młodzi aktorzy biorący na warsztat poważną sztukę. Co może z tego powstać?

Muszę przyznać, że pod względem scenicznych popisów warszawskie LO im. Tadeusza Czackiego wydawało mi się do tej pory samograjem. Nie wiem, co jest tego przyczyną, ale na każdym Festiwalu w Kochanowskim gości przynajmniej jedna grupa z tej szkoły i zazwyczaj jest to przedstawienie na bardzo wysokim poziomie. W tym roku tę prawidłowość potwierdził lekko szalony, ale jakże rewelacyjny „Dziki Borsuk”, w którym postawiono na groteskę i zabawę językiem. Sztuka pt. „Dwa teatry” to zdecydowanie inny poziom wrażliwości artystycznej. Sam fakt, że autorzy wzięli na warsztat tekst Jerzego Szaniawskiego, traktujący o poważnych artystach w poważnych czasach, budzi respekt. Ale czy udało im się dorosnąć do poziomu, który sami sobie narzucili?

Próbując odpowiedzieć jak najprościej: i tak, i nie. Najpierw spójrzmy na przedstawienie grupy z Czackiego pod względem technicznym: przygotowania scenografii, zapla-

nowania przejść, użycia światła. Tutaj zdecydowanie chyłę czoła, udało się znakomicie. Nie jest łatwo opanować grupę trzynaściorga aktorów, aby nie zaczęli w środku spektaklu bezwiednie pałętać się po scenie. Do łatwych zadań nie należy również zapanowanie nad scenografią, która dość często i, co ważne, diametralnie się zmienia. A jednak wszystkim tym zadaniom udało się sprostać: ustawienie każdej sceny, aktorów, mebli i rekwizytów było nieprzypadkowe i dopracowane. Jeśli mowa o scenografii, jedynym potknięciem był „forte-pian” zbity z płyty wiórowej, który nie dość, że na kilometr wyglądał, jakby stał na scenie

przez pomyłkę, to jeszcze dwukrotnie „grał” z playbalku, a „pianiści” naciskali wyimaginowane klawisze unosząc ręce w powietrzu. Tego rekwizytu można było po prostu sobie oszczędzić, bo w tej formie wzbudził jedynie ogólną wesołość publiki (swoją drogą był to jedyny akcent komediowy, jaki udało mi się wychwycić w „Dwóch teatrach”, a sztukę zgłoszono jako komedię). Za to każde przejście wychodziło szybko i bez krzątaniny (tu brawa należą się zarówno twórcom, jak i sekcji koordynacyjnej). W sposób prosty, a przez to przejrzysty wykorzystano również światło, które bardzo dobrze zagrało moment „snu” Dyrektora. Bravo!

Trochę gorzej w moim odczuciu zaprezentowali się sami aktorzy. Wielu grało swoje postaci sztywno, nie-naturalnie i bez emocji. Swój istym apogeum był tu dialog



Leśniczego i jego żony, który został po prostu „wypowiedziany”, bez intonacji, emocji, bez zrozumienia własnej roli. Nie raziłoby to aż tak, gdyby do zagrania był dialog z cyklu „co dziś na obiad”. Ale w momencie, gdy słyszę wypowiedziane grobowym tonem słowa: „wybacz, ja się tak tylko uniosłem”, mogę się jedynie lekko uśmiechnąć. Jedyną postacią zdecydowanie nie cierpiącą na brak emocji nazwałbym Dyrektora, który z kolei przez cały czas mówił podniesionym głosem i w sposób odpowiadający bardziej deklamacji Shakespeare’a niż mowie potocznej.

W duetach można było również zauważyć brak autentyzmu. Aktorzy nie czuli, jak

powinni reagować na kwestie wypowiedziane pod swoim adresem. Dotyczy to zarówno reakcji na słowa wypowiedziane przez partnera (mimiki, gestów), jak i tonu, w jakim mu odpowiadali. Wyglądało to trochę, jakby czekali na swoją kolej, jakby byli w swojej roli tylko wtedy, kiedy sami coś mówią. To nie kardynalny błąd, ale wpłynął znacząco na odbiór całości. Wyjątek stanowi tu dobrze wykonany dialog dwóch kobiet (kobiety z pociągu i gospodyni), który był naturalny pod względem emocji, mimiki, a nawet w szczegółach, jak na przykład wcinanie się komuś w słowo.

Podsumowując, zobaczyliśmy spektakl przygotowany poprawnie, bez fajerwerków,

ale za to z dbałością o porządek sceniczny, przejścia i scenografię (no, z wyjątkiem „fortepianu”). Co do gry aktorskiej, myślę, że młodzi twórcy po prostu przecenili nieco swoje możliwości. „Dwa teatry” to tekst trudny do zagrania z wielu powodów, ale najbardziej chyba rażąco jest, gdy osoby zaczynające dopiero swoją przygodę ze sztuką, próbują odgrywać postaci dojrzałe, doświadczone już przez los, przeżywające silne emocje. Trudno wtedy o autentyczność. Myślę jednak, że praca nad tym dramatem była dla twórców dobrym chrztem bojowym i teraz śmiało mogą dalej próbować sastępnym razem z nieco łatwiejszym tekstem?

Karol Tworzowski



Joachim, znerwicowany, cierpiący na agorafobię czterdziestoletni fotograf, nie opuszcza swojego mieszkania-warsztatu. Jego pracę co chwila przerywają telefony od ciotki, która uważa, że „sprawuje opiekę” nad bohaterem. Ten, nie zwracając uwagi na to, co mówi krewna, nieświadomie zgadza się w końcu przepisać na nią swój majątek. (1. ciotka nie sprawuje opieki nad bohaterem; ona tylko namawia go do tego, a on w końcu się zgadza; 2. Joachim nie zgadza się, bo nie słucha; nie słucha, ale do zgody skłania go raczej jego naiwność) Wszystko zmienia się, gdy postanawia zatrudnić gospozię – przypadkową (jednak tylko pozornie, jak się później okaże) klientkę.

Grupa teatralna z Kochanowskiego delikatnie, ale sugestywnie przeniosła nas w realia lat dwudziestych, prezentując dramat z wątkiem kryminalnym. Sztuka ta była także ciekawym portretem psychologicznym.

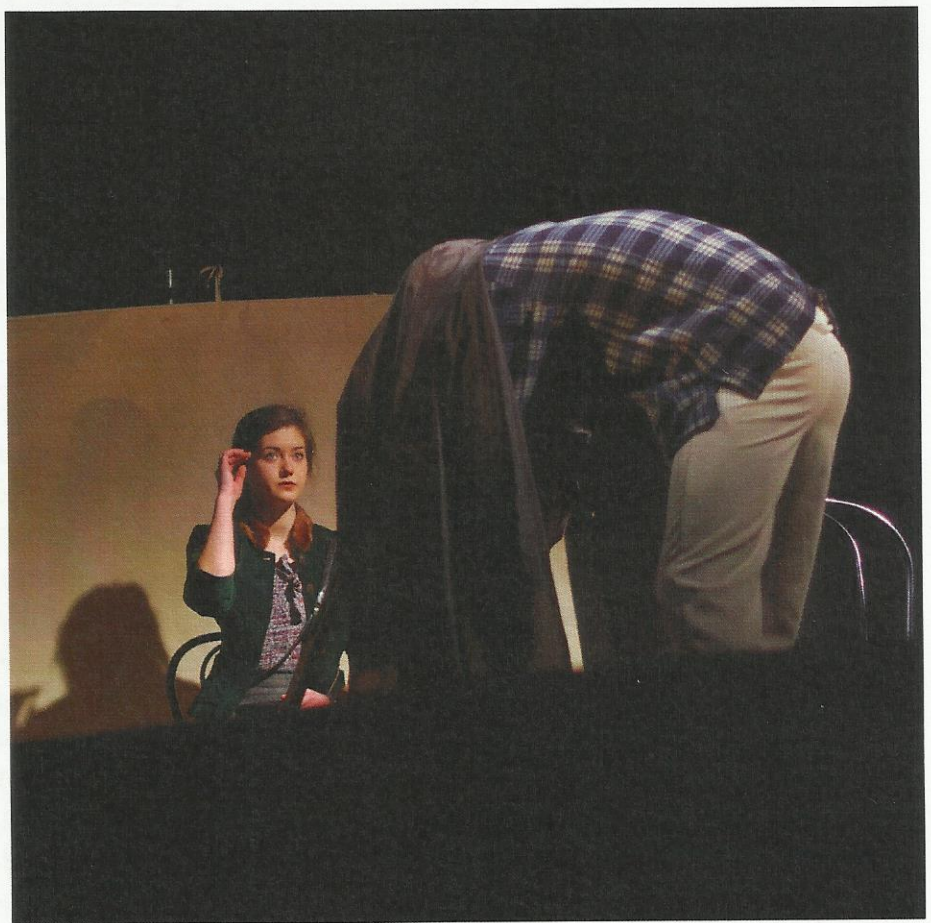
Na duże brawa zasługuje Daniel Beszlag (Joachim). Doskonale oddał charakter znerwicowanego, zamkniętego w sobie fotografa, który nie może odnaleźć się w otaczającej go rzeczywistości i traktuje ludzi jak komary. Koniecznie trzeba wspomnieć również o roli Leny, którą zagrała Anna Schudy. Nie odwracała uwagi od Joachi-

Ciemno... Ciemnia i błysk!

ma, egzystującego we własnym świecie i nie przywiązującego wagi do postępowania innych. Można powiedzieć, że grała obok niego. Dzięki temu omotanie go siecią intrygi nie zostało zauważone przez widzów. Nikt nie spodziewał się, że wycofana, nieśmiała gospožia realizuje swój własny plan.

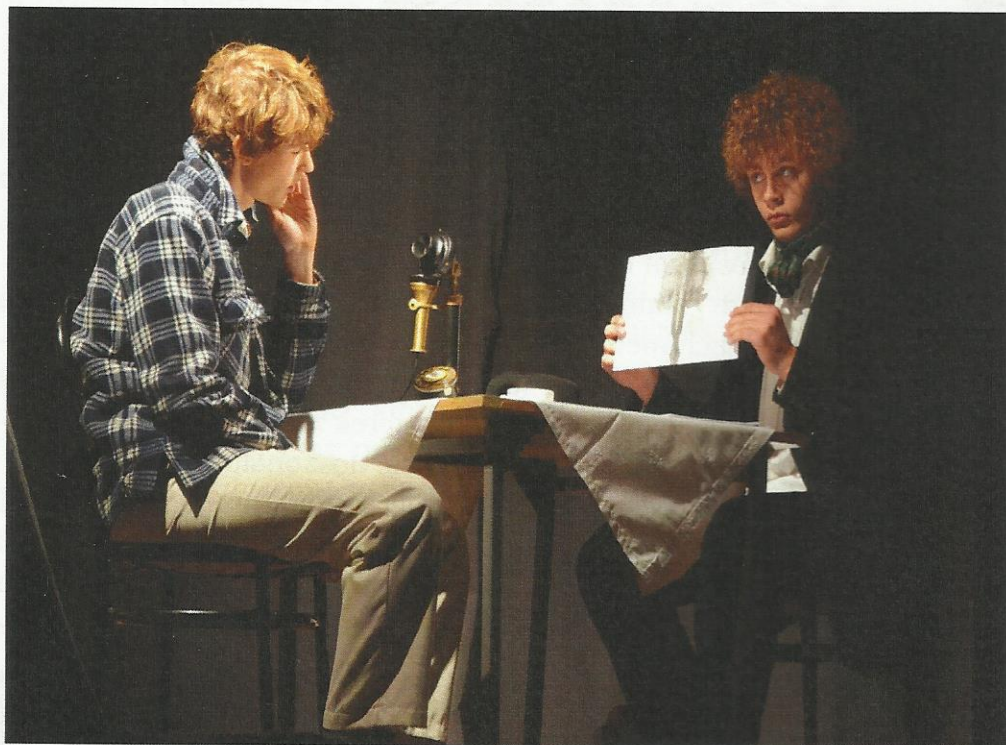
Dobrze zbudowana i ciekawa była także interakcja pomiędzy Joachimem a ciotką (Maja Gawęda) – kobietą o niezwykle władczym głosie, której fotograf (chcąc nie chcąc) był posłuszny. Relacje tych dwóch bohaterów z Joachimem to ogromny plus tej sztuki. Reżyserzy spisali się doskonale.

Mimo drobnych niedociągnięć, właściwie oddany został klimat dwudziestolecia międzywojennego, a to wszystko dzięki strojom i rekwizytom z epoki oraz nastrojowej muzyce z tamtego okresu. Nie było zbyt technicznych elementów scenografii, każdy przed-



miot czemuś służył. Cała uwaga skupiała się na aktorach, a estetyczny minimalizm podkreślał charakter nerwowego Joachima. A właśnie to było w tej sztuce najważniejsze.

Reżyserom doskonale udało się zrealizować to, co było ich głównym zamierzeniem – ukazanie



człowieka zmagającego się z chorobą psychiczną, który nie zdaje sobie sprawy z wydarzeń o doniosłym dla niego znaczeniu. Intryga nie została zauważona przez bohatera, a dzięki zręczności reżyserów, widzowie zdali sobie z niej sprawę dopiero w chwili rozwiązania.

Mam nadzieję, że zespół podejmie się jeszcze stworzenia sztuki o podobnym charakterze. Myślę, że warto, bo to właściwa droga.

Tadeusz Rubik

SZTUKA BEZ TYTUŁU

Czekając na spektakl wyreżyserowany przez Stanisława Bałdygę i Jana Piaseckiego, miałam mętlik w głowie. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać. „Sztuka bez tytułu” należy do gatunku, który w założeniu jest niczym nieskrępowaną, pozbawioną reguł i wymykającą się wszelkim definicjom formą wypowiedzi artystycznej. Myślę, że tytuł performance’u zaintrygował nie tylko mnie. Wszyscy byli ciekawi, co się za nim kryje.

Występ uprawił mnie w stan zupełnej dezorientacji. Początkowo nie wiedziałam, jak interpretować to, co ukazało się moim oczom.

THE SHOW MUST GO ON

Performance polegał głównie na grze światła i dźwięków. Aktor nie odgrywał istotnej roli w przedstawieniu jako całości. Zamiast artysty, na pierwszym planie znalazły się elementy tworzące zwykle tło dla spektaklu.

Wszystko, co działo się na scenie, trzymało widza w napięciu i niepewności. Bliżej nieokreślone dźwięki, gasnące i zapalające się światła, słabnące i narastające uderzenia budowały atmosferę niepokoju. Momentami czułam się jak na jednym z psychodelicznych filmów. To poczucie potęgowała we mnie również mimika aktora i jego (niemal

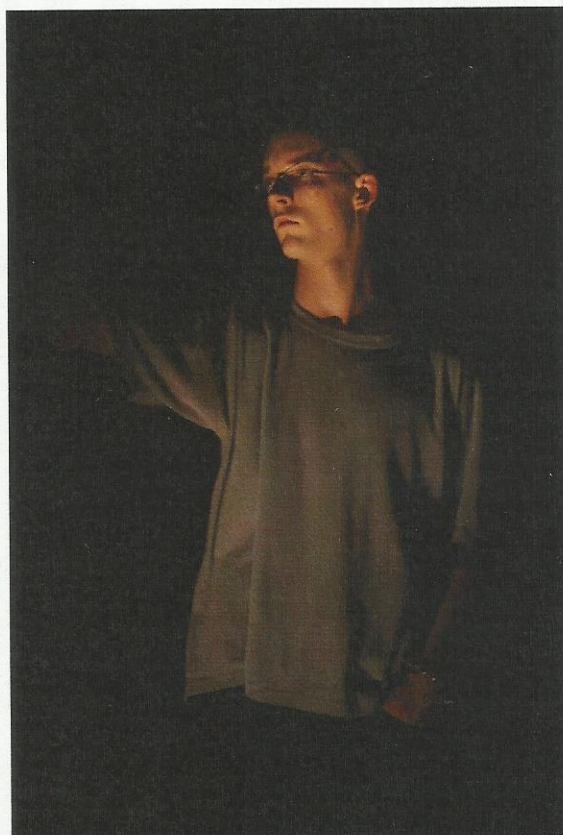
niedostrzegalne) ruchy.

Nie jestem pewna, jaki miał być przekaz „Sztuki bez tytułu”. Mogę jedynie zgadywać, że twórcy chcieli pokazać publiczności, iż sztuka nie polega tylko na grze aktorskiej. Osiągnęli to, podkreślając rolę elementów pozostających zazwyczaj na drugim planie. W zapowiedzi można było przeczytać, że celem uczniów „Witkacego” jest „wywołanie w nas, za pomocą prostych środków przekazu, nie kilku doznań zmysłowych, ale jednego odczucia”. Z przykrością stwierdzam, że osobiście czegoś takiego nie doświadczyłam.

Performance dąży do zaskoczenia i poruszenia publiczności. To z pewnością udało się reżyserom. Większość odbiorców była zszokowana i zagubiona. Nie można jednak nazwać tego do końca pożądanym efektem. Odniosłam wrażenie, że ludzie nie wiedzieli, czy mają traktować poważnie to, co widzą na scenie. Na sali słyszało się ciągle wybuchy śmiechu i dyskusje.

Widowisko wywołało w widzach mieszane uczucia, a przekaz performance’u nie był jasny. Wydaje mi się, że mimo wszystko twórcom „Sztuki bez tytułu” należy się szacunek za ich odwagę i determinację. Mogę śmiało powiedzieć, że był to najbardziej kontrowersyjny spektakl tegorocznego Festiwalu Teatralnego.

Marysia Świtkowska



GWIAZDA Zieew...

Ponoć sztuka ta otrzymała wyróżnienie na TFAŻ-y. Przyznam szczerze, że nie miałem okazji zawitać na Festiwal w Żmichowskiej. I wygląda na to, że w następnych latach również tego nie zrobię.

Nie chodzi o to, że monodram w reżyserii Mai Smoszny jest jakoś niewybaczalnie zły. On jest po prostu wybitnie nudny. Już sam początek nie nastraja pozytywnie – pierwsze kwestie wyśpiewywane przez aktorkę metodą „jeden dźwięk – jedna sylaba tekstu” sprawiają, że uszy bolą. Rozumiem, że taki mógł być reżyserski zamysł, ale to w niczym nie pomaga. Potem zresztą ze śpiewem jest tylko gorzej... ale nie sprzedajmy faktów.

Spektakl stara się przedstawić historię aktorki nie mogącej poradzić sobie ze swoją popularnością, nie potrafiącej rozgraniczyć rzeczywistości i fikcji scenicznej. Jest to postać rozhysterizowana, rozdarta i tragiczna. Przedstawić ją przekonująco w monodramie to piekielnie trudne zadanie, wręcz tytaniczna praca. Grająca ją Zofia Gustowska na scenie jest wprawdzie rozegzaltowana, ale histerię i przerażenie oddaje niestety w sposób bardzo monotony. Przez cały czas sprawia wrażenie zmęczonej, a targające jej postacią skrajne emocje nie znajdują odbicia

w mimice. Niezależnie od tego, czy chce oddać strach, czy tęsknotę, na jej twarzy widnieje przez cały czas ta sama, niezmienna mina (poza momentem, w którym, jak mi się wydawało, zapomniała tekstu – wtedy przez krótką chwilę prezentowała autentyczne przerażenie, co z pewnością urozmaiciło występ). Marionetkowość i sztuczność postaci mogły być wprawdzie zamierzone (pasują do ogólnej charakterystyki),

piskliwy, na wpół obłąkany śpiew to element scenariusza, ale przy takim, a nie innym wykonaniu jednak raz! Inna kwestia wokalna z kolei przyprawiła mnie o ledwie stłumione parsknięcie śmiechem, bo zabrzmiała, jakby tytułowa gwiazda starała się sparodiować Przemysława Gintrowskiego (kto nie wie o co chodzi, ten niech wpisze w youtube „Kantyczka z lotu ptaka”, swoją drogą polecam).



ale już rozpaczy ukazywanej któryś raz z kolei poprzez POŁOŻENIE. NACISKU. NA. KAŻDE. POJEDYNCZE. SŁOWO! (metoda znana także jako THIS. IS. SPARTA!) nie da się już usprawiedliwić. Taki sposób gry czasem działa, ale przecież nie w takich ilościach!

Niezbyt dobrze wypadły też fragmenty wokalne. Napiszę brutalnie, że, mimo najszczerzych chęci, aktorka nie dysponuje po prostu głosem, który pozwoliłby jej wyciągnąć niektóre partie bez powodowania u widzów co najmniej lekkiego grymasu. Ja rozumiem, że historyczny,

Strasznie się wyzłośliwiam, a przecież sztuce i odtwórczyni głównej roli należą się słowa największego uznania za zmierzenie się z tak trudnym materiałem. Mnie wprawdzie spektakl zupełnie nie przypadł do gustu, ale wśród kwestii mi przeszkadzających znalazły się również fragmenty tekstu (pseudometaforyczne i niezrozumiałe) wzięte przecież z oryginału Helmuta Kajzera. Ewidentnie nie była to sztuka dla mnie.

Paweł Przytuła

W kilkuminutowym skeczu o znalezionym papierosie raczej trudno doszukać się morału lub głębszego przekazu. Dobra zabawa – to wszystko, na co liczyłam w tym występie.

Początkowo żarty serwowane przez aktorów niezbyt bawiły audytorium. Po pewnym czasie jednak rozkręcili się zarówno aktorzy, jak widownia. Choć nikt nie tarzał się ze śmiechu po podłodze, wybuchy radości wśród widzów były dość częste. Jednak, kiedy w kilka godzin po obejrzeniu kabaretu próbuję sobie przypomnieć którąkolwiek z sytuacji, które mnie śmie-

Kabaret Lobotomia

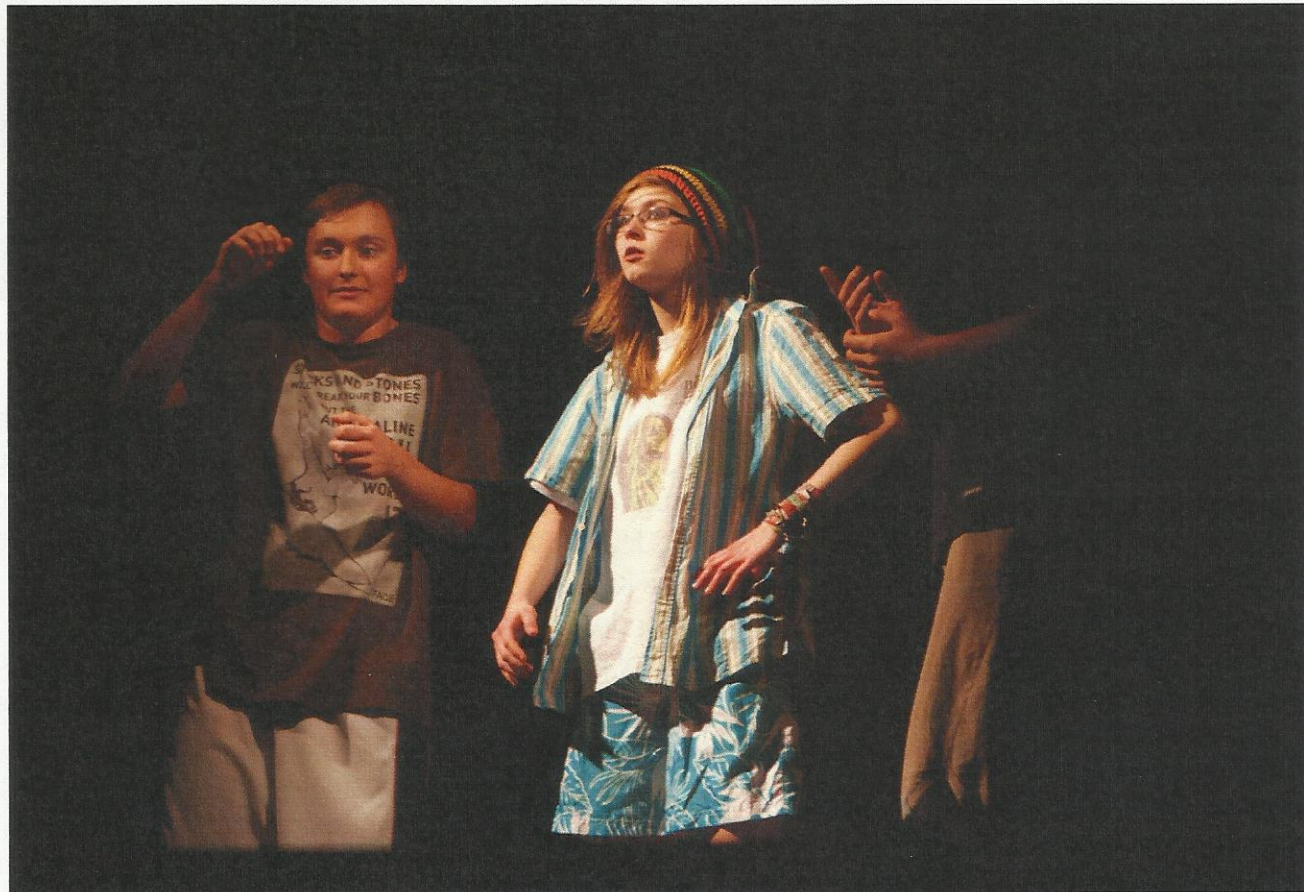
Operacja zakończona pomyślnie

szyły, mam z tym spore trudności. Nachodzi mnie jednak pewna refleksja: główną i największą zaletą występu był entuzjizm aktorów. Oni sami świetnie się bawili i potrafili wciągnąć do zabawy publiczność. To było dziesięć minut i cztery osoby, które świetnie czuły się na scenie.

Żadna z nich nie powaliła mnie grą aktorską, byli jednak pewni siebie, energiczni. Nie zauważyłam ani śladu zdenerwowania, ani chwili wahania.

Człowieka, którego żywiołem jest scena, często określa się mianem „zwierzęcia estradowego”. Aktorzy „Kabaretu Lobotomia” z pewnością na to określenie zasługują. Na zakończenie chciałam tylko zaznaczyć, że po obejrzeniu występu nie czułam się jak po tytułowej lobotomii. Pozostaje pytanie: na szczęście, czy niestety?

Natalia Górka



MULTIPLAYER *Falujące Hatifnaty*

Biegając do sali w obawie przed spóźnieniem, natknęłam się na podejrzanie wyglądające zgromadzenie. Drogę do drzwi musiałam torować sobie przez stadko półnagich, uśmiechniętych od ucha do ucha dziewczyn. Zrodziło to w mojej głowie pewien dysonans, jednak postanowiłam stłumić czasowo refleksję nad nagością, by móc w spokoju obejrzeć spektakl uczniów Słowackiego.

Na początku tajemniczy głos z eteru poinformował widzów, iż będą „uczestniczyć w pewnej podróży”. „Byle nie metafizycznej.” – pomyślałam i zastygłam w oczekiwaniu na nieznaną. Po chwili na scenę wmaszerowały rozneglizowane postacie (okazało się, że do stadka należy także samiec) i, gdy włożyły sobie na głowy papierowe torby, ich niebagatelna rola stała się jasna. Później coś się działo, jakieś napisy migały na ścianie, ale moje myśli umknęły w kierunku pytania: „Czy motyw toreb jest dziś w teatrze modny?”.

Tego samego dnia miałam bowiem okazję obejrzeć przedstawienie „Dialog”, w którym to plastikowe siaty (bynajmniej nie biodegradowalne) również, ku zaskoczeniu widzów, znalazły się na głowach aktorów.

Nie mogę jednak powiedzieć, że cały „MultiPlayer” upłynął mi na filozofowaniu. Mój wzrok niebawem powrócił na scenę, po której kicały akurat kolorowe grzybki z gry Super Mario. Psychodeliczna muzyka wprowadziła mnie w dziwny stan błogości, a już ostatecznie rozłożył mnie na łopatki Znak Zapytania plujący monetami. Myślę, iż podczas tej



sceny nie tylko ja bawiłam się przednio. Myny wielu widzów sugerowały, że oni też ulegli hipnozie.

Do gustu przypadł mi również taniec rozpacz. Aktorki dobrze rozplanowały ruch i mimikę. Dzięki temu ten element przedstawienia nie wydał mi się przydługi czy nudny. Nie zauważyłam tu też niepewnych spojrzeń, często wymienianych przez osoby znajdujące się na scenie w pozostałej części spektaklu.

O odwołaniach do konkretnych gier komputerowych pisać nie będę. Nie wiem, czy powinnam wstydzić się tego, że rozpoznałam jedynie Super Mario. Zresztą, według mnie, twórcy „MultiPlayer’a” próbowali stworzyć pewien ogólny nastrój. Publika nie musiała zgadywać, do czego w poszczególnych scenkach nawiązują, choć członkowie Sekcji Technicznej z pewnością prześcigali się w dociekaniach.

Kończąc, nie wiem, co miało na celu powtarzanie niczym man-



try „Entliczka-pentliczka”. Nie mam też pojęcia, o co chodziło w większości układów choreograficznych. Dlaczego dwa razy zaprezentowano nam teletubisiowe wyrażanie uczuć?

Nawet nie próbuję od-

powiedzieć na to pytanie. Na pewno wiem jedno. W trakcie spektaklu liczni aktorzy bawili się świetnie. Momentami niemalże zaśmiewali się z tego, co robią. Wnioskuje więc, że na „MultiPlayer’a” należy spojrzeć

z przymrużeniem oka. Tak też czynię i w swej pamięci tworowi temu nadaję miano „ciekawostki przyrodniczej”.

Ola Iskra

Booyackshow

Nieważne, co powiem – jest nieśmiertelny

Kolejny Festiwal, kolejne „Booyack Show”. Już niezaprzeczalną tradycją stał się fakt, że podczas obrad jury widzów zabawia autorski spektakl profesora fizyki Józefa Bujaka oraz grupy jego wiernych uczniów. I choć po tylu latach coraz trudniej zaskoczyć publiczność,

a tym bardziej zaspokoić wysublimowane poczucie humoru niektórych, „Booyack Show” cieszy się niesłabnącą popularnością, ba! – praktycznie zawsze zbiera owacje na stojąco. Rodzi to oczywiście pytanie: jaka jest recepta na sukces pana Bujaka? Bo przecież nie za-

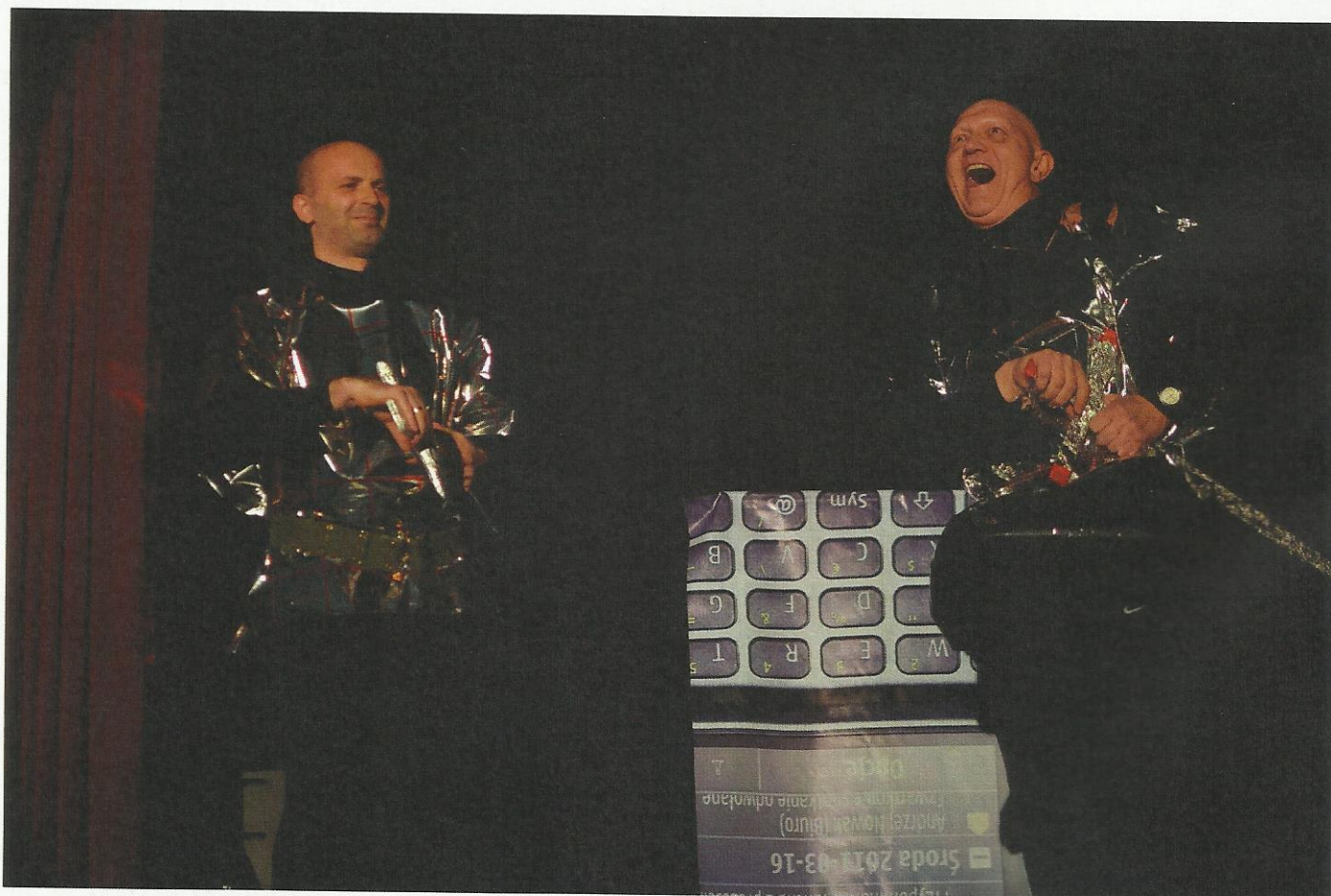
wsze przedstawienie jest najwyższych lotów...

Otóż właśnie, w tym roku „Booyack Show” zainspirował się tanimi rozrywkowymi programami telewizyjnymi, a szczególnie upodobał sobie „Mam talent”. Tradycyjnie absurdalne scenki z udziałem młodzieży (w tym roku motyw przewodni stanowiły bajki, legendy i lektury) przerywane były, kolejno: pięciominutowym [sic!] tańcem towarzyskim, pięciominutowym [sic x2!] tańcem towarzyskim, śpiewem solowym i grą na skrzypcach. Wszyscy rozumiemy i wiemy, że uczniowie profesora Bu-

jaka mają również inne pasje niż fizyka i matematyka. Ale czy rzeczywiście muszą nas wnie angażować podczas sztuki, w której rodzaj humoru jest z góry określony? No cóż, nie każdy ma gdzie się zaprezentować – pomyślałam, puszczając te incydenty w niepamięć. Przerażenie ogarnęło mnie na powrót, gdy odkryłam, że powyższe występy były wynikiem współpracy z Teatrem Tańca. Czyżby tegoroczny „Booyack Show” nie potrafił rozplanować sztuki na godzinę bez pomocy wynajętych artystów? Szczerze mówiąc, wolałabym tam siedzieć kilkanaście minut krócej

i dostać to, po co przyszłam.

Bo ja, podobnie jak 95% zapełnionej po brzegi widowni (co odważniejsi i sprawniejsi zajęli nawet wysokie parapety), przyszłam obejrzeć swoich nauczycieli w idiotycznej, niekonwencjonalnej sytuacji. I tu jest pies pogrzebany. Humor prezentowany przez „Booyack Show” ledwo dobija do określenia „znośny”, a większość żartów można spokojnie uznać za co najmniej żałosne. Gdyby tego typu przedstawienie zostało stworzone przez samych uczniów – biada im, bo nie doczekaliby się pojedynczego oklasku. Jednak w momencie, gdy na

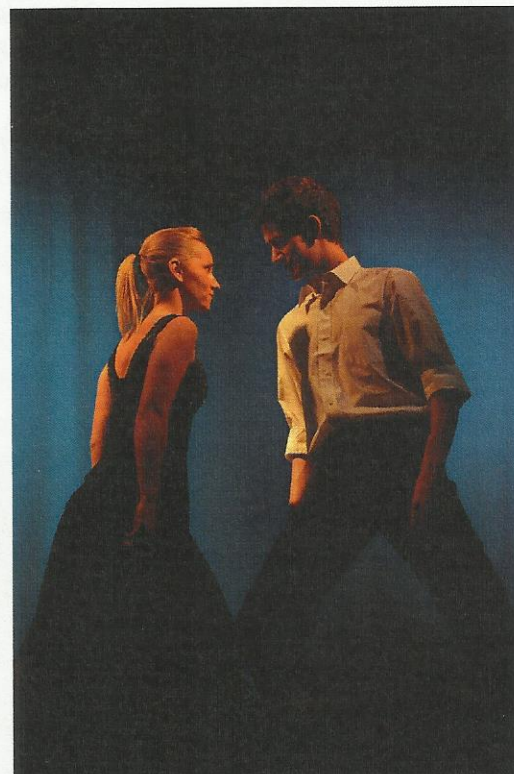


scenę wchodzi profesor Bujak jako wilk/Baba Jaga/pacjent szpitala psychiatrycznego, a obok niego biegają profesorowie Świderka i Kawecki ubrani w folię aluminiową, machający mieczami w pogoni za dziewczicą – życie naprawdę staje się chwilowo piękniejsze. Jeśli dodać do tego gościnny udział m.in. Dyrekcji, profesor Nowickiej, Sędziak, Szkutnik oraz profesora Kondziory, których zdjęcia w formie fotomontażu wyświetlono z rzutnika, to każdy uczeń na sali otrzymuje taką dawkę wrażeń, że właściwie umiera ze szczęścia.

Tu naprawdę nie jest ważna gra aktorska, ani żadne inne talenty osób współtworzących „Booyack Show”. Nie chodzi o wyrażony dowcip lub wspanięcie

się na wyżyny duchowe. My – jako tłum – pragniemy zobaczyć zgrabne łydki profesora Świderka w legginsach. To jeden z niewielu momentów podczas roku szkolnego, gdy dystans w relacji uczeń – nauczyciel maleje aż tak bardzo. Świadczy to z pewnością – no, dumnie! – o wyjątkowości Kochanowskiego w porównaniu do innych liceów.

Moja końcowa refleksja jest taka: choćby „Booyack Show” obniżał jakość z roku na rok, nie zestarzeje się i nie zejdzie z afiszy Festiwalu Teatralnego. Zawsze przecież znajdzie się następna pierwsza klasa, której jeszcze nie dane było obejrzeć swoich groźnych w końcu profesorów w jakiejś nietypowej roli... Przy



okazji: brawa za pomysł, profesorze Bujak. Toż to naprawdę niesamowite, odkryć coś, co można paprać do woli, a i tak się będzie podobało!

Konstancja Gierba

JAK NAS WIDZĄ, TAK NAS PISZĄ

czyli znów o modzie na scenie,
a także na widowni

Spotkania pasjonatów teatru, jakimi są niewątpliwie Festiwale Teatralne w Kochanowskim, to niezwykle ciekawe doświadczenie. Wiele dzieje się na scenie, ale nie mniej również na widowni. Trudno ująć w kilku słowach trendy panujące wśród widzów. Zauważa się stroje codzienne, ale również wieczorowe. W oczy rzucają się także uniformy sekcji. Na wyróżnienie zasługuje

sekcja bezpieczeństwa: panowie od lat dobrze reprezentują Liceum w swoich eleganckich marynarkach, zawsze pasujących do różnorodnych fryzur.

Moda wśród widzów. Wyłapałam kilka perełek, które swą różnorodnością podkreślały niecodzienność chwili. Po pierwsze: kolory jesieni! Duży plus dla osób, których świat nie obraca się wokół dzinsów czy trampek. Fall is in! Brawa dla czerwonych sukienek, marynarek i spodni. Miło ujrzeć ciekawie ubranych chłopców, niestety w większości nie z naszego liceum. Narzekać jednak nie powinniśmy. Większość osób świetnie połączyła najmodniejsze w tym sezonie: mieszanie tekstur, kolorów, aksamit, „męski look”, sukienki maxi, monochromatyczność ze świetnym makijażem.

Jeżeli chodzi o spektakle, kostiumy nie zrobiły na mnie większego wrażenia, z jednym wyjątkiem. Na wyróżnienie zasługuje strój Anastazji ze sztuki „Uważajmy to wszystko za dramat”. Oddał on ducha XX-lecia

międzywojennego, a czerwone usta, elegancka fifka, biała koszulowa bluzka i niesamowite, szerokie spodnie w kropki z wysokim stanem przypominały lekko chanelowski styl. Sztuka polega na tym, aby prostymi środkami wciągnąć widza w tematykę i klimat dane-

go spektaklu. Brawo dla Olgi Izdebskiej! Wypadłoby wspomnieć także o strojach adekwatnych do wysokiego poziomu spektaklu pt. "Piotruś Pan". Zakończyć powinienam pocałunkiem z kącika ust dla znakomitych twórców spektaklu!

Hanna Zarzycka

SZEF Festiwalowa wersja „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego

J.S.:

W owym czasie pełniłem zaszczytną funkcję rozdawacza gazety. Pierwszy dzień Festiwalu Teatralnego zaczynał się dopiero, a Pan nasz Szeff bardzo przeżywał całe zamieszanie. Mało jadł, prawie nie spał, nic nie mówił. Trudno było uzyskać choćby kilka minut audiencji u jaśnie oświeconego Szefa, nawet najwyższym sekcijnym. Przez to wszyscy się denerwowaliśmy, nikt nie wiedział dokładnie, o co chodzi. I wtedy zaczęło się uszu nadstawianie, o przyczynę pytanie, nosa wścibianie. Każdy martwił się o Pana. Aliści dlatego też każdy martwił się o siebie. Nigdy nie wiadomo, co w czasie godziny donosów inny sekcjny może na Twój temat powiedzieć. Trudne to były chwile. A kiedy już dzień się kończył, jakaś taka minusowość panowała wszędzie. Nie potrafię ci, przyjacielu, powiedzieć dokładnie, na czym ona polegała, ale wszędzie czuło się ową minusowość. Twarze sekcyjnych były energii pozbawione. I w tym byciu zmęczonym, wyłączonym, prawie nieprzytomnym, o niczym już nie myślącym nie sposób było samemu się takim, jak ono, nie stać.

A.:

Bardzo ważnym momentem Festiwalu Teatralnego jest przekazywanie Szefostwa. Pracując jako sekcjny, zwróciłem uwagę, że nominacje do tego stanowiska powodują fizyczne zmiany w człowieku, i to zmiany zasadnicze, a tak mnie to zajęło, że zacząłem bliżej się temu przyglądać. Przede wszystkim, zmienia się postawa. Już po sylwetce widzimy, że to nie byle kto, tylko sama godność i odpowiedzialność. Do tego dochodzi także spowolnienie ruchów. Człowiek taki nie będzie już skakał, podskakiwał, swawolił, podrygiwał. Absolutnie nie, krok poważny, nogi pewnie osadzone na ziemi, a ręce luźne, wolne od nerwowej gestykulacji. Zmianie podlega także spojrzenie. Staje się jakby wyższe, patrzące nad rozmówcę. Inna będzie jego długość i kąt padania. Podczas wymiany zdań odczuwamy, że jeśli nawet myśli jego nie są głębsze, to na pewno ważniejsze i bardziej odpowiedzialne, i zdajemy sobie sprawę, że w takiej sytuacji próba przekazania naszych myśli byłaby bezsensowna i małostkowa. Na pozycji tak wysoko postawionej trudno się utrzymać i równie niełatwo się na nią dostać. Wielu sekcyjnych chce być nominowanych, każdy może być lepszy w czymś od ciebie. Aliści wszyscy otaczający jaśnie oświeconego Szefa są tacy – na kolanach i z nożem. Na szczytach nigdy nie jest ciepło. Wieją lodowate wichry, każdy stoi skulony i musi pilnować się, żeby sąsiad nie strącił go w przepaść.

Jacek Sienkiewicz

JUŻ PO Uroczyste zamknięcie festiwalu za nami WSZYSTKIM?

Tak, wydarzenie, do którego większość z Was od dłuższego czasu odliczała dni, nie mogąc doczekać się efektu pracy wszystkich sekcji i grup teatralnych, dobiegło końca.

Choć nieco zasmuceni tym faktem, podczas rozdania nagród widzowie zachowywali się nad wyraz entuzjastycznie (do czego zapewne przyczyniła się podwójna dawka „Booyack show”). Po krótkiej zapowiedzi Zofii Kujańskiej – szefowej

XVII FT, na scenie pojawiła się Sławomira Łozińska i, jako reprezentantka szanownego Jury, odczytała listę laureatów. Oczywiście, kilka decyzji wzbudziło niemałą kontrowersję, lecz były i nagrody, które publiczności nie

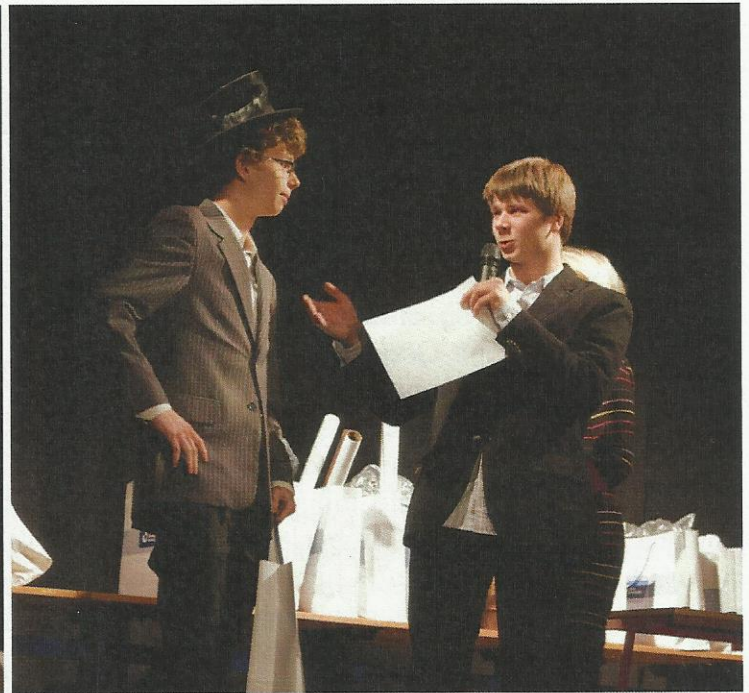
zaskoczyły. Michał Tokarski został wyróżniony nagrodą za najlepszą rolę drugoplanową męską w spektaklu „Czarna komedia”. Werdykt ten spotkał się z głośnym aplauzem i uznaniem widowni. Nic dziwnego, postać została odegrana rewelacyjnie. Co do samej „Czarnej komedii” - Wiktor Bojanowski i Michał Pawlik ze swoją grupą teatralną

już po raz trzeci prezentowali się na deskach sceny festiwalowej i, jak co roku, otrzymali Nagrodę Publiczności.

Mimo częstych opóźnień i problemów technicznych (które pojawiają się chyba na każdej większej imprezie), siedemnastą edycję Festiwalu Teatralnego możemy uznać za wyjątkowo udaną. Występy artystyczne

reprezentowały bardzo wysoki poziom, tak samo jak organizacja całego przedsięwzięcia. Atmosfera przez te trzy dni była niesamowita, pełna emocji. Teraz pozostało nam jedynie czekać na kolejny Festiwal w Kochanowskim, tym razem Filmowy!

Jacek Sienkiewicz



Naczelne podsumowują XVII Festiwal Teatralny

Maria Kostrzewa

Tegoroczny Festiwal przyniósł mi różnorodne odczucia. Mam na myśli i te niepodważalnie dobre (dopisująca, żywo reagująca publiczność, ciekawe, wartościowe sztuki), i te ambiwalentne (werdykt Jury), a także te, które wypłynęły w trakcie oraz po zakończeniu imprezy i posłużyły jako pobudki do refleksji. O ile decyzji jurorów podważać nie wypada, o tyle swoimi przemyśleniami na temat organizacji FT krótko podzielić się muszę.

*

Być może jestem staroświecka, ale wydaje mi się, że na Festiwalu najważniejsi powinni być sami twórcy sztuk oraz publiczność (a nie organizatorzy). Oczywiście, pracujemy ciężko, ale przecież wszystko to robimy dobrowolnie i największą nagrodą powinna być dla nas satysfakcja z dobrze wykonanego zadania, wdzięczność i uznanie innych, zawarcie nowych znajomości czy też zdobycie ciekawych doświadczeń. Czy to mało? Chyba nie. Sądzę też, że czym innym jest organizowanie Festiwalu, a czym innym pokazywanie siebie na jego tle. W dodatku, odnoszę wrażenie, że niektóre twarze pojawiające się na festiwalowych filmach dość często wcale nie o samej istocie tego przedsięwzięcia mają ochotę się wypowiadać.

*

Chcę też zwrócić uwagę na drugą sprawę. Wydaje mi się, że niestety wielu z nas zapomniało podczas tej edycji, że Festiwal powinien być przede wszystkim dobrą zabawą. Zapisujemy się do sekcji, otrzymujemy określone zadanie, które z dużym zaangażowaniem wykonujemy. Jak się okazuje, dość trudno jest w tym momencie wyważyć proporcje i zachować odpowiedni dystans. Pamiętajmy, że Festiwal, niezależnie od tego, ilu ma patronów i jak wielu fanów na FB, jest nadal, po tych siedemnastu latach, imprezą tworzoną

Joanna Kaliszewska

Właśnie zakończyły się jedne z najważniejszych dni mojego (krótkiego jak na razie) życia. Obok tego, uważam je jeszcze za jedne z najbardziej wyczerpujących, jednocześnie najszcześniejszych i wzbudzających we mnie poczucie spełnienia. Czy spodziewałam się takich wrażeń, kiedy odbierałam moją nową szkolną legitymację w 2009 roku? Czy myślałam o tym, że mogłabym być częścią festiwalowej rodziny? Oczywiście, że nie. Kiedy byłam jeszcze w gimnazjum, Festiwal wydawał mi się jedynie wisienką na torcie (czyli na świetnej opinii XXVIII LO). Jak się okazało, tort wcale nie był taki smaczny, w przeciwieństwie do wisienki, która przerosła moje oczekiwania.

Ominę cały środek historii mojej nauki w tej szkole, ponieważ nie jest to istotne. Najważniejsze jest to, jaką opinię zdążyłam przez ten czas uformować. Przyznam szczerze, że nie jest łatwo mi ją wygłosić ze względu na konsekwencje, jakie mogą mnie spotkać, ale nie mogę nie skorzystać z tak dogodnej okazji, jak możliwość publikacji w gazecie. Po ponad dwóch latach spędzonych w tej szkole, Festiwal Teatralny i Filmowy, to nieliczne aspekty, które zmniejszają moją negatywną opinię o tejsze. Oczywiście, jest to bardzo subiektywna ocena, której, mam nadzieję, nie podziela reszta naszej społeczności. Być może to wina tego, że jestem zdeklarowaną idealistką, ale zawiodłam się. Miałam nadzieję, że szkoła, która pozwala na nietypowo luźną atmosferę, stara się zbliżyć do ucznia oraz traktuje go jak dorosłego (czego wyrazem jest także możliwość organizacji Festiwalu tylko przez uczniów), będzie opierała się również na kadrze, która za wszelką cenę zechce uczniowi upoić nie cały materiał, ale przede wszystkim ciekawość świata, chęć rozwijania się, wiarę w swoje możliwości. Oczywiście, nie mogę wygłaszać takich ocen w stosunku do każdego nauczyciela - po pierwsze nie każdemu mogę to zarzucić, po drugie nie ze wszystkimi miałam okazję obcować. I nie piszę tego bez powodu - nie chcę tylko ponarzekać, chciałabym, aby Szanowni Nauczyciele (i wcale nie piszę tego z ironią) zapytali siebie samych, czy bycie nauczycielem to dla nich nadal misja, czy może po prostu zawód? Chciałabym podkreślić, że cały ten akapit zdecydowanie nie jest atakiem, jest tylko próbą obudzenia w tej szkole czegoś, co z pewnością gdzieś jest (bo gdyby nigdy nie było, to nie byłoby też atmosfery, o której pisałam wcześniej), tylko chyba nieco uspięne, zapomniane. Co więcej, pozwoliłam sobie umieścić go w gazecie festiwalowej, ponieważ numer ten trafia głównie do rąk naszych uczniów.

W pierwszej klasie ledwo dostałam się do Sekcji Medialnej, jako redaktor „Subiektywnika”. Pisałam co najmniej średnio, w swoich tekstach nie popisywałam się wiedzą z różnych dziedzin nauki, mój język nie był ani perfekcyjny, ani nawet ciekawy, Google było moją prawą ręką w czasie pisanie recenzji. Na kolejnych Festiwalach – Filmowym i Teatralnym – starałam się być aktywna, pracowałam nad warsztatem, zgłaszałam się do kolejnych tekstów. Za każdym razem Festiwal nazywałam „drugą rzeczywistością”, ponieważ oddawałam się

przez licealistów, w szkolnych, bądź co bądź, warunkach. Możliwości naszej sali gimnastycznej nie są niewyczerpalne. To, że na te trzy dni zmieniamy budynek przy Wiktorskiej w zupełnie magiczne miejsce, jest czymś wspaniałym, ale nie porywajmy się z motyką na słońce, walcząc o pobicie kolejnych rekordów i załuzenie na miano imprezy profesjonalnej. Mickiewicz napisał co prawda „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił”, niemniej tu nawoływałabym do obrania tej drugiej drogi. Wygląda bowiem na to, że tylko zachowując umiar, będziemy mogli się z tego Festiwalu prawdziwie cieszyć.

*

Wszystkim organizatorom 18. Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim z całego serca życzę, aby umieli wskrzesić tego ducha festiwalowego, który towarzyszył twórcom pierwszych edycji. Jak to zrobić? Pozwólcie sobie na odrobinę spontaniczności, nie przejmujcie się tak bardzo detalami, a zaciśnijcie współpracę między sekcjami - to Wam pomoże wybrnąć z niejednego problemu. Po prostu, robiąc coś dla innych, zróbcie też coś dla siebie.

Końcowa prywata

Pozwólcie, że ogromne dzięki złożę całej swojej sekcji - fotografom, dziewczynom robiącym skład, a także redaktorom, do których chyba najbardziej się przywiązałam. Dziękuję za Wasze zaangażowanie i wsparcie, którego mi udzieliliście podczas 16. FT i 8. FF. Dla niektórych z Was było to pierwsze zetknięcie z procesem tworzenia gazety. Myślę, że jeśli dalej będziecie chcieli współtworzyć „Subiektywika”, w trzeciej klasie, tak jak ja, zorientujecie się, że owszem, dużo daliście z siebie, ale jeszcze więcej zyskaliście.

Na koniec chciałabym podziękować Asi Kaliszewskiej, z którą dzieliłam funkcję naczelnej - Asiu, bez Ciebie nie zrobilibyśmy tej gazety!

zupełnie innym, wyznaczonym na te dni zajęciom, zapominając zupełnie o moich codziennych obowiązkach. Kiedy wraz z Marysią Kostrzewą zostałam Szefową Sekcji, mogłam przez chwilę poczuć się jak dorosła osoba, od której zależy coś istotnego (Festiwal bez „Subiektywika”?). I choć nadal piszę co najmniej średnio, nadal nie jestem erudytką, a mój język nie jest perfekcyjny, ani nawet ciekawy, otworzyło to przede mną wielkie możliwości rozwoju, pracy nad samą sobą. Przedstawiłam Wam tutaj tę historię tylko po to, aby przekonać Was do Festiwalu - jeżeli tylko macie taką możliwość, **ZAANGAŻUJCIE SIĘ W JEGO ORGANIZACJĘ!** Nie zakładajcie, że się do czegoś nie nadajecie - dajcie sobie szansę! Być może okaże się to jednym z **NAJCENNIEJSZYCH DOŚWIADCZEŃ**, jakie macie możliwość uzyskać w tym wieku, a także wynieść z tej szkoły. Większość praktycznych umiejętności, jakie zdobyłam od czasu ukończenia gimnazjum, zawdzięczam właśnie tej tradycji. **Nie marnujcie takiej szansy!**

Oddzielną sprawą jest moja ocena organizacji XVII Festiwalu Teatralnego. Choć niesamowicie podobała mi się współpraca wszystkich Szefów oraz praca samej Szefowej Festiwalu, Zofii Kujawskiej, która za organizację wzięła się jak prawdziwa profesjonalistka, nie mogę znieść tego, o czym wspominał już Dyrektor Jerzy Kunicki w wywiadzie umieszczonym w pierwszym numerze gazety - Festiwal zaczął opierać się na marketingu. To nie jest sztuka dla sztuki, to jest sztuka dla pieniędzy, co jest paradoksalne, bo przecież żadna fizyczna osoba tych pieniędzy nie dostaje. Drażniły mnie niezmiernie radość i entuzjazm, które towarzyszyły ocenianiu kwot, jakie Festiwal zarobił. Chcemy zarobić jak najwięcej tylko dla faktu, żeby zarobić? Czy naprawdę jest się z czego cieszyć? Z tego, że kiedyś udało się Festiwal stworzyć za trzy tysiące wyblągane od Rady Rodziców, a dziś potrzeba na to pięć razy więcej i całą stronę patronów? Z jednej strony rozumiem - chcemy się rozwijać, a więc potrzebujemy pieniędzy, ale gdzieś w tej pogoni za tytułem Najlepszego Festiwalu Teatralnego w Warszawie gubimy chyba nasz główny cel, jakim jest promowanie sztuki (tu akurat teatru) wśród młodzieży oraz dobra zabawa. Dlaczego Zofia Kujawska w tym roku przyjęła aż 26 sztuk? Było to wielkie utrudnienie dla każdej sekcji, nie mówiąc już o biednych jurorach czy widzach (ale, jak się dowiedziałam, „przecież nikt nie przychodzi na cały dzień”...). Tylko po to, aby bić kolejne rekordy? Dlaczego na Festiwalu ludzie nie mieszczą się w sali, a i tak sprzedawane są kolejne wejściówki? I w końcu, dlaczego bilety na amatorski Festiwal Teatralny są takie drogie? Dlaczego Festiwal nie jest dostosowywany do warunków technicznych, a w szczególności do wielkości naszej sali gimnastycznej? Szkoda, że takie wspaniałe przedsięwzięcie musi zawierać tyle negatywnych szczegółów, które, narastając, zabijają jego ducha, który tworzony był przecież przez pokolenia...

P.S.: Chciałabym bardzo podziękować za ciężką i solidną pracę całej Sekcji Medialnej, a w szczególności Nadii Nagórcie i Magdzie Faryś, które po raz kolejny zmierzyły się ze składem gazety; Marysi Kostrzewie, bez której nie wyobrażam sobie pracy nad „Subiektywikiem”; Marcie Wódcz, zajmującej się fotografiami; Grzegorzowi Święcickiemu za przekazaną wiedzę, a także Dyrektorowi Naszego LO, za samo istnienie Festiwalu, który wspiera od siedemnastu lat, a także za słowa docenienia, które dla wszystkich organizatorów wiele znaczą.

Partnerzy



PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA
MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

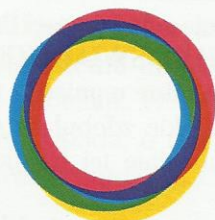
DZIENNIK
TEATRALNY



e-teatr.pl **montownia**
teatr z pasją



teatrpolonia



Nowy Teatr



och-teatr

FUNDACJA KRYSZCZYNY JANDY NA RZECZ KULTURY

Łomnickiego
im. Tadeusza
Teatr Na Woli

ATENNEUM

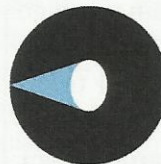
Teatr im. Stefana Jaracza w Warszawie



TEATR
DRAMATYCZNY
MIASTA ST. WARSZAWY IM. GUSTAWA HOŁOUBKA



POLSKA KULTURA NIEZALEŻNA



TEATR
OCHOTY



DRUK CYFROWY
printpoint
WILANÓW

S.T.A.M.P.S.

ploter studio
Drukarnia
wielkoformatowa
www.ploterstudio.pl

NASK



STOLICA
WARSZAWSKI MAGAZYN ILUSTROWANY

PIZZA

DOMINIUM

MillwardBrown
SMG/KRC 20 lat years

ZOOM

DRUK CYFROWY
STUDIO DTP • DRUKARNIA
XERO • NAŚWIETLARNIA

**Union
Investment**

TR
WARSZAWA

TOYS 4 BOYS.PL
PREZENTY I GADŻETY



MAGAZYN

wydawnictwo **czarne**

czyły
barbarzyńca

księgarnia i klub

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

IBE **entuzjaści
edukacji**

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY